Cena numeru 20 groszy.

Rok II. Bydgoszcz, 4 października 1924 roku. Nr. 3.



HALLERCZYK

Dwutygodnik. ◇ Organ Związku Hallerczyków. ◇ Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor odpowiedzialny St. Pałaszewski.

Adres redakcji i administracji: Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 I p. tel. 352. — Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 4 zł 60 gr, kwartalnie 1 zł 15 gr, za granicą 100 procent więcej.

Konto P. K. O. 206673

F. I. D. A. C.

(Federation Interaliee des Anciens Combatants).

W Londynie w czasie od 14 do 21 września toczyły się obrady największej w świecie w dobie dzisiejszej organizacji, zwanej w skróceniu **„Fidac"**. W skład jej wchodzą związki byłych wojskowych wielkiej wojny światowej, którzy walczyli w szeregach koalicji, a należy do niej kilka miljonów członków. — Jest to liczba rzeczywiście imponująca i organizacja taka może wywierać wielki wpływ na przebieg wypadków w Europie.

Na kongresie powyższym były reprezentowane Związki byłych wojskowych 9-ciu państw, t. j. Anglja, Ameryka, Francja, Belgja, Włochy, Polska, Rumunja, Czechosłowacja i Serbja. Z pomiędzy wielu związków b. wojskowych polskich, oficjalnie należą do **„Fidac"**, Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków Wielkopolskich i Związek Hallerczyków. Na kongresie jednak byli reprezentanci Związku oficerów rezerwy, Związku Dowbórczyków, Związku Bajończyków i Związku Inwalidów. Kongres **„Fidac"** w Londynie obradował nad zmianą statutu dotychczasowego, a to ze względu na zamiar rozszerzenia swej działalności i przyciągnięcia do swego grona organizacyj byłych wojskowych reszty państw, nietylko Europy, ale całego świata. Gdy tak zrzeszeni w jednej organizacji znajdą się b. wojskowi świata, którzy są rezerwą armij czynnych, a w społeczeństwie stanowią bardzo poważny odsetek i to najzdrowszy fizycznie, wtedy rzeczywiście można będzie swobodnie patrzeć w przyszłość i bezpieczniej pracować na swojej glebie. Wtenczas rzeczywiście może nastąpi pokój tak przez wszystkich pożądany. Miljonowe zaś sumy, wyrzucane dotychczas na zbrojenie i ulepszanie narzędzi morderczych będą mogły być obrócone na polepszenie bytu mas ludu, rozbudowanie przemysłu, na budowę szkół i instytucyj użytku publicznego. Skończy się wówczas raz na zawsze despotyzm jednostki, względnie jednostek, dla interesów których toczyły się wojny, ludzie wzajemnie się mordowali tysiącami, dając po każdej wojnie społeczeństwu wojującego państwa tysiące kalek i zgniliznę moralną.

Fidac dąży do zjednoczenia narodów przez związki byłych wojskowych, bo żołnierze najłatwiej się zrozumieją i najprędzej zrozumią ważność tego dążenia, gdyż ci żołnierze najciężej odczuli potworność prowadzonej wojny.

Fidac następnie żąda od wszystkich swoich członków poświęcenia, samozaparcia w pracy, dla ostatecznego zwycięstwa idei pokojowej.

Fidac potępia dążenia imperjalistyczne, tłómacząc, że każdy ma prawo w spokoju pracować na swoim zagonie. Gdyby zaś, które z państw chciało wojować, wtedy powinni wystąpić wszyscy przeciw jednemu i przeprowadzić wojnę bez pardonu. W ten sposób będzie można odnieść ostateczne zwycięstwo i zapewnić światu długotrwały pokój, gdyż napewno nie znajdzie się tak lekkomyślny rząd, aby narażać się na gniew wszystkich narodowości.

Przebieg V-go Kongresu był nadzwyczaj podniosły i poważny. Że tak było, świadczy o tem szereg uchwał bardzo ważnych na Kongresie przeprowadzonych jednomyślnie.

Prace Kongresu odbywały się w czterech głównych komisjach, które zaraz na wstępie zostały wyłonione, a mianowicie: 1) komisja pokoju, 2) propagandy, 3) ofiar wojny i 4) statutu i finansów. Komisjom tym został rozdzielony materjał, z którego następnie przedstawiły na plenum już konkretne wnioski. Że zgoda i porozumienie, a chęć do wspólnej i pokojowej pracy szły tam w parze, świadczy to, iż wszystkie wnioski przedłożone przez daną komisję zostały zgodnie przyjęte.

Co do samych uchwał wrócę jeszcze w następnym numerze. Dziś zaś jedno chciałem jeszcze nadmienić.

Druhowie Hallerczycy i wszyscy byli towarzysze broni! — Przystąpiliśmy do **Fidac**, to znaczy zadzierzgnęliśmy nowy i silny węzeł braterstwa broni z kilkoma związkami różnych narodów. Ponieważ zaś celem **Fidac** jest czuwać nad tem, aby węzły braterskie, jakie łączyły wszystkich kombatantów sprzymierzonych podczas wojny, się nie rozluźniły; **Fidac** uważa, że jeśli narody sprzymierzone będą szczerze i solidarnie postępować, nikt ich nie zaatakuje i pokój Europy zapewniony. Otóż w Polsce mamy szereg związków byłych wojskowych, które w rozmaitych czasach powstały, aby zachować tradycje swego powstania jako jednostki bojowej dla walki o wolność Ojczyzny. Cel i ideje nasze są jedne i te same:

Polska — prawdziwie Polska i dla Polaków.

Podajmy więc sobie dzisiaj dłoń braterską, ale szczerze bez cienia obłudy. Przystąpmy do wspólnej pracy pokojowej w myśl celu postawionego przez **Fidac**, a możemy być wówczas pewni, że gdy nas nasi sąsiedzi zobaczą przy takiej pracy i w zgodzie a jedności, to żaden nie pokusi się nas zaczepić. Zaś Ojczyźnie naszej i narodowi polskiemu zapewnimy długi — długi pokój. —

St. Pałaszewski.

Harcerstwo a drużyny błękitne przy Związku Hallerczyków.

Jednym z ostatnich okólników Zarządu Głównego powołano do życia t. zw. „Drużyny Błękitne", będące organizacją młodzieży w wieku od lat 12—18 przy poszczególnych Chorągwiach, względnie placówkach.

Myśl utworzenia takich kół młodzieży przy Związku Hallerczyków jest bardzo trafna, tembardziej, że ci młodzi ludzie po ukończeniu 18-stego roku życia i wzorowem zachowaniu się w Drużynach Błękitnych, zostać mogą członkami zwyczajnymi Związku Hallerczyków. Powołanie do życia w mowie będących drużyn ma więc podwójne zalety a to: wojskowe kształcenie młodzieży w obrębie samego Związku, a nadto ewentualny wzrost liczebny Związku. — Zauważyć jednak wypada, że organizacja „Drużyn Błękitnych" konkurować będzie do pewnego stopnia z harcerstwem. — Konkurencja taka nie bardzo byłaby pożądaną ani dla nas samych, ani też dla harcerstwa, równałoby się to rozbiciu harcerstwa, którzy niewątpliwie w tym samym co i my duchu działają. Dlatego też organizowanie Drużyn Błękitnych powinno iść **w parze z Harcerstwem, a nie przeciw.** — Należy jeszcze na tem miejscu poruszyć rzecz jedną bardzo dla organizacji harcerskiej charakterystyczną, a mianowicie: wiadomą jest rzeczą, że młodzież do pewnego wieku bardzo chętnie garnie się do harcerstwa. Później jednak starsza młodzież dla rozmaitych powodów bezpowrotnie opuszcza szeregi harcerstwa i wstępuje do Związków innych, w których ma do czynienia z ludźmi starszymi. Natomiast Drużyny Błękitne przy Związku Hallerczyków, posiadają cele wyższe: młodzież Drużyn Błękitnych wstępuje po nienagannem zachowaniu się do Związku Hallerczyków jako członkowie czynni. Praca zatem u nas koło młodzieży na marne nie pójdzie, gdyż Drużyny są tylko szkołą, dającą patent na członka Związku Hallerczyków.

Z tego więc powodu uważam, że Związek Hallerczyków powinien zbliżyć się do Związku Harcerzy i drogą wzajemnej umowy zapewnić sobie przypływ opuszczających swe szeregi harcerzy. Możnaby się umówić ze Związkiem Harcerzy, że harcerze, którzy dajmy na to ukończyli 17 rok życia, a nie mają ochoty być dalej harcerzami, wstąpią po ukończeniu 17 roku życia do Drużyn Błękitnych. Krok taki będzie korzyścią zarówno dla Związku Harcerzy, jak też dla Związku Hallerczyków. Dla Związku Harcerzy będzie ta korzyść, że praca ich nie poszła na marne, zaś dla Związku Hallerczyków to, że z Drużyn Błękitnych rekrutować się będą przyszli czynni członkowie.

Rzucam więc tą myśl w tej nadziei, że sprawa bądź co bądź aktualna i obchodząca ogół członków, znajdzie żywą dyskusję wśród kolegów Hallerczyków. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby ktośkolwiek zechciał odpowiedzieć na moje uwagi ewentualnie podać inne konkretne wnoski.

Należy się nadtem serjo zastanowić i stosunek Związku Hallerczyków do Związku Harcerzy jako tako uregulować. Niechaj te dwie organizacje wspólnie pracują i wspólnie się uzupełniają. A przewodnią myślą i jednych i drugich niechaj będzie dewiza: Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały.

Bronisław Gajdacz.

Hołd bohaterskiej Francji.

Uroczystość polska nad grobem „Nieznanego żołnierza". Wyjazd delegacji Polskiej na Zjazd „Combatantów" do Londynu.

Środa, 10 września, o świcie, wyjazd z Poznania ekspresem paryskim.

Mamy kilka przedziałów, rezerwowanych przez Ministerstwo Kolei. Jedzie nas kilkunastu — a więc: mecenas dr. St. Szurlej z małżonką, prezes Związku Hallerczyków J. Sierociński, inżynier Stefan de Holtorp, niżej podpisany i szereg innych przedstawicieli związków byłych wojskowych. — Czekają na nas w Paryżu generał Rodziewicz, prezes Związku Dowborczyków, prezydent dr. Śliwiński, prezes Związku Powstańców i Wojaków, wiceprezes dr. Głowacki i inni. Jedziemy trochę powoli: półtorej godziny w Zbąszyniu, drugie tyle na granicy niemieckiej, godzina w Berlinie i t. d.

Zdaje się nam chwilami, żeśmy nie wyjechali z Polski — jedziemy polskim wagonem, błyszczącym i wylakierowanym, i ciągle słyszymy polską mowę naokoło. Niemcy są układni i grzeczni — żadnych szykan, żadnych nieprzyjemności — raz tylko, w wagonie restauracyjnym głuchy wybuch wściekłości jakiegoś Prusaka, którego osaczyliśmy literalnie w kącie i ogłuszyli gwarem anegdot wojskowych, a w międzyczasie padło niejedno zdanie, wypowiedziane w języku Goethego i Hindenburga. Prusak manifestacyjnie wychodzi... lepiej. Zostają sami swoi, i kilku komiwojażerów francuskich, uśmiechających się do nas przyjaźnie.

Równo 30 godzni trwa podróż z Poznania do Paryża. Pogoda śliczna, słońce. Paryż zawsze ten sam — uśmiechnięty, radosny, bliski polskiemu sercu. — Od czasu, kiedy przeszedł pod Łukiem Triumfalnym hallerowski pułk 2 — dnia 14 lipca 1919 — jakaś ogromna zmiana. Miasto tętni życiem normalnem, bujnem, jakgdyby nad niem nie wisiała przez cztery lata zmora wysiłku, wycieńczenia i grozy. Wszystko się doszczętnie zatarło — i tylko w pamięci zostały echa tych dni, i wspomnienie armat zdobycznych, których tysiące szczerzyło śmiercionośne wyloty, tu, na Elizejskich Polach i na Avenue de la Grande Armée. Na skrzyżowaniach ulic, obok pałacu Prezydenta, stały piramidy z armat zdobytych, ciężkie, dalekonośne działa od dołu, a im wyżej, tem lżejsze, aż do wysokości czwartego piętra...

Trzynastego września, o godzinie 3 po południu, odbyło się złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, pod Łukiem, na placu Etoile. Wieniec ten niesie dwóch prezesów stowarzyszeń wojakowych, należących do Federacji Międzyaljanckiej, uczestników wojny światowej (F. I. D. A. C.) — płk. Śliwiński i kpt. Sierociński — powstaniec i hallerczyk. Wieniec utrzymany jest w kolorze biało-czerwonym. Uroczystość odbyła się w nastroju skupionym, niemal modlitewnym. Wieniec znajduje się na płycie grobowej, obok wiecznego ognia, którym naród francuski czci swego nieznanego bohatera, symbol wysiłku ofiarności bez granic i miłości ojczyzny.

Punktualnie o trzeciej zjawia się poseł Chłapowski z małżonką i delegacja francuskiego ministerstwa wojny. Pochylają się sztandary — hallerowski, związkowy (chorągiew warszawska) i paryski sztandar Sokoła. Pani Chłapowska, podchodząc do grobu, przyklęka i żegna się — a jakaś starsza osoba, Polka, matka jednego z poległych bajończyków, oczy ma pełne łez...

Tego samego dnia wieczorem Stowarzyszenie byłych wojskowych polskich w Paryżu podejmuje delegację naszą bankietem w jednej z restauracyj przy bulwarze Bonne Nouvelle. Jest oczywiście poseł Chłapowski, radca Morawski z francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (szef dep. spraw niemieckich), radca legacyjny Szembek, sekretarz poselstwa pan Kazimierz Woźnicki. Gospodarzem jest prezes Stowarzyszenia mecenas Kossowski.

Miłą niespodzianką jest list marszałka Focha, witający przybyłych — a jeszcze milszą obecność generała Niessel'a. Stary ten żołnierz i zasłużony przyjaciel Polski jest widocznie wzruszony. Krótko, po żołniersku, dobitnie przemawia do nas, mówiąc o swojej niedokończonej pracy w Warszawie — i o przyszłej wojnie, wiszącej w powietrzu. „Kto może nas zaatakować? Prawdopodobnie Niemcy. Tylko Niemcy. Napewno Niemcy, panowie. Będziemy znów walczyli ramię przy ramieniu — ale czy na tych samych frontach — kto wie..."

Dla każdego z obecnych generał Niessel ma serdeczne słowo. Przedstawiono mu mecenasa Szurleja — okazuje się, że generał zna wszystkie fazy smutnego krakowskiego procesu i mówi o nim z siłą przekonania, z takiem oburzeniem, jakby w piersi jego biło szczeropolskie serce.

Jest również na sali generał Archinard, były szef Armji polskiej we Francji, jest attaché wojskowy amerykański major Kipling z małżonką i prezes F. I. D. A. C. poseł Charles Bertrandt. Oprócz wymienionych notuje tu konsula Kęszyckiego (z Poznańskiego) i profesora szkoły języków wschodnich Zygmunta L. Zaleskiego, brata profesora Uniwersytetu Poznańskiego.

Dzień 13 września, będący jednocześnie dziesiątą rocznicą ukończenia pierwszej bitwy nad Marną, stał się dniem uroczystości polskiej. Był on symboliczny podwójnie. Zjechali się przedstawiciele dwóch Związków polskich należących do **Fidac — powstańców i hallerczyków**, a przyjmowali ich w Paryżu pierwsi ochotnicy z armji francuskiej. Tak się działo i podczas wielkiej wojny. Polacy paryscy już byli pod sztandarami, tutaj, we Francji a gdy tylko to się stało możliwem, przyszli im z pomocą — **hallerczycy** na froncie francuskim i **powstańcy** wielkopolscy na froncie poznańskim.

Drugim symbolem była obecność sztandarów naszych na grobie Nieznanego Żołnierza. On bowiem, on przedewszystkiem zasłużył sobie na hołd: nieznany, nasz żołnierz polski z pobojowisk całego świata. Słusznem też jest, że obok wspomnień o Armji Hallera, o Komitecie Narodowym, o Dmowskim i Paderewskim, uczczono również pamięć — Nieznanego Polskiego Żołnierza, towarzysza broni Nieznanego obrońcy Francji.

Edward Ligocki.

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI.

Głos wiela mogił.

Wiersz ten należy do utworów młodego poety, który przed trzema laty zmarł, przeżywszy lat 26. Zmarł z suchot, spowodowanych wycieńczeniem i trudami, związanemi z życiem żołnierza polskiego, zwłaszcza z grupy znanej pod nazwą „Hallerczyków“. Jako osiemnastoletni chłopiec pociągnął służyć Ojczyźnie w szeregach sławnej Drugiej Brygady Legjonów, która po imponującej bohaterstwem i poświęceniem obronie przejść Karpackich, walczyła w ciągłym ogniu, wysuwana na najniebezpieczniejsze miejsca, przez zdradzieckie Komendy Państw Centralnych. Gdy Niemcy uczyniły nikczemny zamach na całość Polski przez oddanie ziemi Chełmskiej Ukrainie, generał Haller, przeprowadził swych żołnierzy, wśród najwyższych niebezpieczeństw poza granicę ziem objętych przez Austrję, z zamiarem połączenia się z formacjami polskiemi, walczącemi przeciw Bolszewji, z zamiarem przebicia się do Polski. Ale przez zdradę niemiecką obskoczony pod Kaniowem, poniósł klęskę, która zdziesiątkowała zastęp, ale i najwyższą chlubą okryła żołnierza polskiego. W dalszym ciągu przebijano się przez opanowaną przez dzicz bolszewicką Rosję, aż do oceanu Północnego, gdzie na Murmanie połączono się z wojskami francuskiemi, rezultatem czego było odpłynięcie do Francji, skąd z poparciem naszej sojuszniczki, mimo utrudnień z wielu stron, powrócono do kraju, by niebawem odegrać decydującą rolę w obronie takowego przeciw nowej nawale bolszewickiej.

Hej, Jenerale nasz sławny!
Huf Twych pobitych rycerzy,
wszystko Twój żołnierz niedawny
co w nędzy po ziemiach leży —
z pod darni mogił śródpolnych
woła do Ciebie, Hetmanie
i do żołnierzy Twych wolnych,
wolnych przez nasze skonanie.

Iżeśmy byli najpierwsi
z całej Twej braci żołnierskiej,
leżym przebici skróś piersi,
mieliśmy zgon bohaterski!
Nic nam już więcej nie trzeba,
dla nas skończyła się wojna,
dużo nad nami jest nieba,
na oczach ziemia spokojna.

Byłyż i marsze i boje —
Ty, Jenerale, pamiętasz...
Więc oczy wstecz odwróć swoje:
zobaczysz olbrzymi cmentarz...
Z pod Rafajłowej, Rokitny,
przez chlubę Kaniowskiej klęski
szedł z Tobą Twój zastęp bitny
i padał zawsze zwycięzki.

A gdyś wyleciał w świat ptakiem,
popchnęła nas Twoja wola,
za Twoim orłowym szlakiem
w północne puszcze i pola.
Pod Archangielską jedlinę
w pożarach zorzy Murmańskiej
są groby, co nie przeminą —
posłuszne woli hetmańskiej.

A każdy w śmierci rocznicę
tęsknotą się odgrzebie
brew zmarszczy i natchnie lice,
wytęży duszę do Ciebie
i rzeknie: „Mój Jenerale —
„dziś sława Twa jest ogromną
„lecz nasza chwała w Twej chwale
„jest również... Niech na to pomną

„druhowie z pod Twej buławy,
„błękitne, jak chabry, pułki,
„zanim na drogach Twej sławy
„zadziobią ich kul jaskółki.
„I przebacz hardość leguna
„w tej smutnej naszej piosence.
„Patrz—w grobie leżym, jak struna
„trzymając na baczność ręce...

Ziściły się więc marzenia...

Wyjątek z mego pamiętnika.

Wiosna 1918 roku przyniosła do naszego naogół spokojnego miasta wieść wielką, a budzącą tak wiele nadziei. Wieść ta początkowo zdawała się jakąś wprost niewiarogodną, a jednak była prawdziwą. Bo oto emisarjusze Wschodniej P. O. W. ogłosili naszym rodakom, tutaj zamieszkałym, że niemal na całym terenie Ukrainy utworzyły się większe lub mniejsze oddziały wojska polskiego, służbie Ojczyźnie poświęcane. Jak huragan szły hasła: Bracia Polacy! do broni! Przed Wami droga do Wolnej Polski!

Radosna ta nowina poruszyła mnie do głębi, razem więc z dwoma kolegami, nie tracąc czasu, wyruszyliśmy do Odessy w poszukiwaniu wojska polskiego, bo jak nas poinformowano, stał tam 3 korpus wojska polskiego.

Niestety po przybyciu do Odessy w tym samym prawie dniu oddział polski był już rozbrojony przez Austrjaków i my zmuszeni byliśmy w myśl rozkazu b. dowództwa 3 korpusu udać się do Kijowa, a stamtąd miejscowy Komitet Wojskowy przesłał nas do 2 korpusu. Koleją jechaliśmy do Mironówki, skąd pieszo doszliśmy do wsi Masłówka, gdzie kwaterował sztab korpusu, który przydzielił naszą partję do 16 pułku piechoty. Przed pałacem zlustrował nas dca korpusu pan Generał Mazowiecki, w którym odrazu poznałem dowódcę karpackiej brygady, brygadjera Józefa Hallera, bo któż z nas nawet tu na obczyźnie nie widział kart z podobizną tego wielkiego człowieka, o dobrodusznym spojrzeniu, ujmującej postaci i serdecznym obejściu się z nami młodymi żołnierzami, jeszcze rekrutami.

Pod wieczór udaliśmy się do wsi Potoki, gdzie stał 1 bataljon 16 pp. Gdyśmy maszerowali, po drodze witała nas serdecznie brać żołnierska w szynelach rosyjskich, jak również i w szarych płaszczach austrjackich, ci ostatni byli to bohaterscy żołnierze 2 karpackiej brygady, zwanej „Żelazną“. Brygada ta, nie wchodząc w żaden kompromis z wrogami, z bagnetem w ręku, dumna i bez trwogi, z ukochanym swym wodzem na czele, wolała raczej pójść w nieznane stepy Rosji, niż ukorzyć się przed Prusakami. Pierwszy raz dopiero miałem możność widzieć polskiego legjonistę z tamtego zaboru, ze wzruszeniem więc wyciągałem swą dłoń ku braciom karpatczykom, sercem całym ich witając.

LELIWA.

Dyscyplina społeczna.

(Dokończenie).

Do opanowania władzy politycznej służy kapitałowi ruch socjalistyczny. Dziwnem to może będzie dla powierzchownego obserwatora przejawów życia społecznego, zrozumiałym jednak stanie się dla tego, co w życie patrzy nie przez okienko tej czy innej partji, lecz przez pryzmat spokojnej analizy. Walka socjalistów z kapitałem polega na tem, że klasa robotnicza stopniowo uzyskuje coraz nowe przywileje. Nie wchodząc w tym miejscu w ocenę tych przywilejów, stwierdzić musimy, że materjalna ich strona wchodzi w koszta produkcji, które pokrywa konsument (kupujący). Bo zrozumiałym jest, że powiększone koszta robocizny wchodzą w tej powiększonej formie, w koszta produkcji, które to z dodaniem zysków czynią cenę przedmiotu.

To też konsument opłaca wszystkie zwycięstwa klasy robotniczej. Przemysłowiec-kapitalista, tracąc chwilowo po każdym zwycięstwie robotnika, przystosowuje się do nowych warunków, zmieniając jedynie kalkulację. Cel prowadzenia przedsiębiorstwa pozostaje dawny — **zysk**. Bez tego celu nie będzie przedsiębiorstw.

Jak widzimy walka klas jest to najbardziej materjalistyczny ruch, zwycięstwo klasy jest najbardziej imperjalistycznym celem. Jest to walka o przywileje jednej części społeczeństwa wobec drugiej, jest to powstanie „Czerwonego szlachectwa“. Różne są metody walki, lecz zasady te same, szlachta karmazynowa szła pod Karola XII lub Targowicę, „Czerwona szlachta idzie pod opiekę Moskwy lub miedzynarodówki Amsterdamskiej. Szlachta karmazynowa czyniąc rokosze, dosiadała konie, przypinała szable, — Szlachta czerwona dosiada aeroplanów i ładuje bomby. Poezji jest w tym może mniej, lecz treść ta sama, a krzywdy ludzkiej znacznie... — znacznie więcej.

Trzysta baranów zażynał, trzysta beczek wytoczyć kazał karmazyn, by panów braci ku sobie usposobić. Skrócenie dnia pracy, bezpłatnie ziemię obiecuje „Czerwony karmazyn“. Tamten to robił na zjeździe lub weselu, dzisiejszemu służą do tego wybory. Upojony obietnicami, idzie robotnik do urny, by rzucić głos swój na tego, co więcej obiecuje. Wybrani walczą o polepszenie bytu wyborców, kapitalista fabrykant zmienia kalkulację — konsument za wszystko zapłaci...... a przed robotnikiem dziś jak dawniej stoi widmo głodu. Tą drogą klasa zwycięży. A jednak dziś, po tylu zwycięstwach, niosąc czerwone swej klasy sztandary, nie porównuje ich czerwieni robotnik z czerwienią wschodzącego słońca, z dziewczęcem rumieńcem czystości, jeno śpiewa „... bo na nim robotnicza krew“. Śpiewa dumny z tej robotniczej krwi, jak by to ona była celem, jakby robotnik walczył o rany, nie o dobrobyt swój i swych dzieci. Śpiewa ten smutny hymn walki klas, bo mimo tylu zwycięstw robotnik jako człowiek, nie jako członek partji, daleki jest od zwycięstwa. Daleki dlatego, że wodzowie w złą stronę zaprowadzili, z wrogami sprzymierzyli. Dalej dziś jest robotnik od zwycięstwa, aniżeli przed laty. Wodzowie zabrali mu słońce, powietrze, zdrowe żony i dzieci, zabrali Boga i wiarę, dając wzamian lampę elektryczną, czad i dym, gruźliczne żony, rachityczne dzieci, Marksa, Lenina, Trockiego i program.

Oto są skutki walki klas. Klasa zwycięża — ludzie giną pod brzemieniem zwycięstw klasy.

A gdy w cichy wieczór kwietniowy zabrzmiała z kilkuset piersi, pieśń nieśmiertelna: „Ne rzucim ziemi, skąd nasz ród“, śpiewana z takim zapałem przez tylu ludzi, owianych jedną myślą i zebranych dla dokonania wielkiego wysiłku zbrojnego, otucha nowa wstąpiła wemnie. Wierzyłem silniej, niż kiedykolwiek, że biedna moja Ojczyzna z grobu powstać musi, mając tak wiernych synów. Tak więc tu na obczyźnie dokonał się wielki akt dziejowy, zbratania się serc polskich żołnierzy obu zaborów, którzy od tej chwili nie służyli obcym, a jednej Polsce, która chociaż w niewoli, żyła nadzieją wolności. Ziściły się więc marzenia tych, co dotąd zginęli za Ojczyznę.

Marjan Zebrowski.

Wspomnienia z przybycia do Polski armji błękitnej.

Po długiej tułaczce.

Po kilkudniowej podróży, budzę się wczesnym rankiem w pociągu wojskowym, zdążającym z Francji do Polski. Budzę się i niepewność mną miota: Czy na obcej, czy też na polskiej już jestem ziemi. To chyba już powinniśmy być w Polsce. Zajeżdżamy przed stację... polskie napisy, polskie wojsko, polscy urzędnicy. Nareszcie!...

Nareszcie po sześciu latach tułaczki znowu jestem na polskiej ziemi, w Polsce Wolnej, Niepodległej i Zjednoczonej, o którą nasi ojcowie walczyli, do której z Wolnej ziemi Washingtona z takiem utęsknieniem dążyliśmy i z taką niecierpliwością we Francji oczekiwaliśmy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Witaj mi cudna Ziemio Polska — krwią i łzami swych dzieci zmyta.

Witaj mi Ziemio polska, za którą przez sześć długich jak wieki lat tułaczki tęskniłem i płakałem dniami i nocami tak, że już w końcu i łez nie stało. Bo ty już urok masz w sobie taki dziwny, że kto tu żył kiedyś, kto Cię raz stopami swemi dotknął, tęskni do Ciebie i płacze za Tobą, gdy go losy przeciwne na nieznane i obce lądy rzucą.

Patrz, Ziemio polska, oto dziś nawet wnukowie synów Twoich, zaledwie z książek i opowiadań Cię znający, przybywają do Ciebie — Cud opowiedziany im przez ojców i dziadów, ale przybywają w mundurach wiernych Ci żołnierzy, by krwią a nawet życiem przypieczętować miłość swą ku Tobie. Poszli precz wrogi i nie będzie ich tu więcej póki świat światem, póki Ty Ziemio polska jaśniejesz w całym swym majestacie potęgi i chwały...

— — — — — — — — — — — — — — —

Modlitwa cicha, serdeczna spływa na wargi moje:

Nie dozwól, Boże, bym wracać miał raz jeszcze za morza, niech kości moje w łonie tej polskiej ziemi spoczną.

Niech dzieci moje na tułaczce zrodzone, tu znajdą szczęście i radość.

Niech już nie będzie Polaka i Polki, którzyby na tułaczkę w obce kraje za chlebem jechać mieli.

Niech co roku łany tej bujnej ziemi polskiej kwiecą się i zielenią i niechaj plon bujny wydadzą dla jej dzieci.

A walka, jaka się obecnie toczy tam na Kresach, niechaj to będzie już walką ostatnią o całość i wolność granic tej ziemi.

Dzięki ci za to, Boże, że mi pozwoliłeś żyć tak długo w tęsknocie i przywiodłeś mnie dziś do Polski.

Dzięki Ci za cud wskrzeszenia Polski do życia i powołania jej do rodziny narodów Wolnych.

Dzięki Ci za to że dałeś nam mężów wielkich gorąco miłujących tą ziemię, którzy nie dali nam zmarnieć, „odmienić“ się, a prowadzili naród do celu jednego, do wywalczenia zabranej nam przemocą Niepodległości.

Dzięki Ci za to, że natchnąłeś Polonję amerykańską do stworzenia kosztem wielkich sił, trudów i pieniędzy silną Armję do walki o wolność tej ziemi...

— — — — — — — — — — — — — — —

Pociąg ruszył. Idę po stopniach wągonów, przeskakując z deski na deskę, pukam do drzwi i okien:

Wstawać chłopcy! Polska!

Kto żyje wstaje, ciśnie się do drzwi i okien wagonów, patrzy ze łzami na te polskie łany, najwięksi niedowiarki żegnają się, w niemej modlitwie trwają, w oczach każdego łzy radości i rozrzewnienia. Tu i ówdzie poprzez łotkot kół pociągu słychać głosy:

— Hej Polska!

— Polska nasza kochana!

— Say, czy to naprawdę Polska?

— Nareszcie Polska!

— Jużmy są w Polsce!

Polska na ustach wszystkich żołnierzy...

Nietylko na ustach, ale i w sercach i w duszy. Bo oto żołnierze w całym pociągu, nie na komendą żadnego oficera, ale na komendę głosu duszy i głębokiej miłości Ojczyzny, zaczynają śpiewać słowa przepotężnej „Roty“:

Nie damy ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy!
Nie damy by nas niemczył wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!

A wiatr bierze na swe skrzydła słowa tej pieśni, wydobytej z piersi kilka setek polskiego żołnierza, wracającego z dalekiej tułaczki do Ojczyzny i roznosi ją po Polsce, jak długa i szeroka. Więc zaniósł ją na Śląski obszar i pokrzepił serca dzielnych Ślązaków, których pokrzywdziła konferencja pokojowa i kazała im tak długo czekać na przyłączenie się do Polski, aż na tamtych rdzennie polskich ziemiach odbędzie się plebiscyt. Stamtąd wiatr zaniósł pieśń ową do Tatr sinych, do Spiszu i Orawy, do bohaterów, którzy „Króla bronili“ i powiedziała im ta pieśń, że ciupagi mają moc tą samą, jaką miały trzysta lat temu.

Trzeba coś temu przeciwstawić, trzeba powstrzymać walczące klasy, trzeba rozbroić nienawiść. Tego dokonać może tylko Naród. Zmienić front — miast szukać przyjaciół za granicą i łączyć proletarjaty różnych krajów, a wrogów u siebie, próbujmy znaleść przyjaciół wśród swoich, a wtedy wśród obcych znajdziemy szacunek i cenę.

Nie jest jednak łatwem to przeciwstawienie Narodu. Naród podzielił się na klasy i stronnictwa, orjentację i ugrupowania i trzeba dopiero katastrofy, aby Go odnaleść. Kiedy w łonie Narodu ścierały się partje i poglądy, mimo strasznych wysiłków żołnierza oddawaliśmy połać za połacią naszego kraju. Kiedy jednak rozległ się krzyk bólu i nakazu Błękitnego Wodza — **„na front!“** mrowie bolszewickie odpłynęło z naszego kraju. Dlaczego dopiero wtedy? Bo w tym krzyku z głębi duszy wydartym,Naród usłyszał swój własny ból, swój własny zew. Bo zawołano nie chłopa lub robotnika, nie pana lub niewolnika — bo zawołano **Naród**, a to już dusza tłumu, dusza masy odczuła, że ten, który go wołał, do żadnej partji nie należy i należeć nie będzie.

Nie wolno jednak nam czekać na katastrofy, musimy dziś odnaleść siebie wśród zamętu partji i programu, stronnictw i t. d. A drogą do tego jest konsolidacja tych, co niegdyś wspólny mieli program, wspólny sztandar. Tą drogą są związki byłych wojskowych.

Jest ich szereg. Trzeba przyznać jednemu z nich wartości, upoważniające go do podjęcia tej pracy świętej i żmudnej.

Z całego szeregu organizacji byłych wojskowych, jest jedna największa liczebnie, bo siedem dywizji licząca, najbardziej wolna od „orjentacji“, bo ze wszystkimi zaborcami walcząca — Karpaty, Kaniów, Rarańcza, najbardziej międzypartyjna — bo ze wszystkich formacji powstała, najbardziej wszechpolska — bo ze wszystkich dzielnic, krajów i państw swych żołnierzy zciągnęła, najbardziej ofiarna — bo nawet kolory swych pułków zmieniła na szary mundur, znacznie mniej silnego i licznego współziomka z pod innych znaków rycerskich. Wiemy już, kto to jest, to Armja Błękitnych Rycerzy i jej Błękitny Wódz. Dziś ta armja uzbrojona miast karabinków w młot lub sochę zorganizowała się w Związku Hallerczyków. Nic też dziwnego, że właśnie ten Związek był jednym z pierwszych, który rzucił myśl o stworzeniu Związku Związków byłych wojskowych, przez który kiedyś Naród uzyska siłę i tężyznę dostateczną, aby Ojczyznę wyrwać z rąk partji.

Połączenie wspomnieniem wspólnych walk o wspólne cele, łatwiej znajdą wspólną drogę. Ten życie uratował, tamten spragnionemu oddał manierkę z wodą, ten był świadkiem zwycięstwa, tamten rannego opatrzył, a ileż wspólnych nocy czuwania, ile obiadów z jednej miski. Tak! Ci się zrozumieją, ci gdy znajdą możność przypomnienia się sobie, staną ramię przy ramieniu w imię tychże celów, za które niegdyś umierali. A przypomniawszy wspólne dzieje, przypomną też i to, że dobrze zgrana, dyscyplinowana kompanja więcej jest warta, aniżeli pułk zdemoralizowanej samowolą zbieraniny. Dobry żołnierz będzie zawsze dobrym obywatelem, bo prędzej zrozumie konieczność i korzyść karności. Trzeba jeno nie dać zamrzeć tym cnotom, trzeba nie dopuścić, aby one utonęły w błocie walk partyjnych, a z karnych szeregów byłych wojskowych powstanie siła przyjazna dla przyjaciół i groźna wrogom.

Bo tylko silni mają przyjaciół — słabi mogą mieć tylko opiekunów.

Odbił wiatr pieśń o granity tatrzańskie i poniósł ją hen, ku kresom wschodnim, gdzie wrzała walka zacięta z dziczą bolszewicką i hajdamacką. Złożył hołd stanicy polskiej, Lwowowi i jego Orlętom, — zawrócił i poniósł pieśń ku Bałtykowi polskiemu zwiastując mu niedalekie przybycie błękitnego wojska i zajęcie morza na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

S. Z. S.

Z życia Związku Hallerczyków.

SPÓŁDZIELNIA HALLERCZYKÓW

Zgodnie z uchwałą, zapadłą na Zjeździe Delegatów w Bydgoszczy w lutym r. b. Spółdzielnia Hallerczyków została urzędownie zarejestrowaną dnia 27 czerwca 1924 r. Siedziba jej mieści się chwilowo jeszcze w lokalu Związku Warszawa, ulica Senatorska Nr. 6.

Dotychczasowa jej działalność ograniczyła się do wejścia w kontakt z firmami krajowemi i zagranicznemi oraz do rozsyłania odpowiednich cyrkularzy do władz krajowych i zagranicznych celem powiadomienia ich o Spółdzielni. Niestety nic prócz nawiązania kontaktu z firmami nie można było przeprowadzić z powodu braku funduszy, gdyż Zarząd nie czuł się na siłach zaangażowania dobrego imienia Spółdzielni bez odpowiednich kapitałów dla przeprowadzenia powierzonych reprezentacji i sprzedaży komisowych towarów.

Jednocześnie Zarząd Spółdzielni nawiązał ścisły kontakt z Izbą handlową Francusko-Polską, która obiecała gorące poparcie dążeń Spółdzielni i skierowanie do niej wszystkich firm francuskich, poszukujących przedstawicieli w Polsce.

Zarząd Spółdzielni przekonał się również, że ma przed sobą duże jeszcze niewykorzystane pole działalności, które powinno nietylko odrzucać poważne zyski dla Związku, ale pozwoliłoby otworzyć nowe warsztaty pracy dla swoich członków.

Trzeba jednak dać Spółdzielni możność rozwijania się, trzeba jej dać fundusze nieodzowne. Należy pamiętać, że od działalności Spółdzielni zależeć będzie byt licznych chorągwi.

Niech każdy, przeczytawszy te słowa, natychmiast wyśle należność na swój udział w P. K. O. rach. 9416.

Spieszcie z nadsyłaniem udziałów tak, aby Zarząd nie był zniewolony przepuścić korzystne interesy z powodu braku kapitałów.

PLACÓWKA POZNAŃ.

W sobotę 27. 9., odbyło się nadzwyczajne zebranie placówki Poznańskiej. O godzinie 7,45 wieczorem zagaił posiedzenie prezes placówki, witając obecnych gości jak prezesa Chorągwi Pomorskiej St. Pałaszewskiego, p. Rymarkiewicza, przybyłego z wycieczki do Ameryki i kilku innych. Prezes placówki podał do wiadomości zebranych porządek dzienny zebrania, który został w całości przyjęty. Poczem udzielił głosu p. Rymarkiewiczowi, który w krótkich słowach wypowiedział swoje wrażenia z Ameryki oraz oświadczył, iż Hallerczycy mają wiele sympatji pomiędzy wychodźtwem polskiem w Ameryce, które bardzo ocenia ich poświęcenie dla Ojczyzny Polski. P. Rymarkiewicz przywiózł pozdrowienia z Ameryki dla druhów Hallerczyków oraz kilkadziesiąt dolarów na cele społeczne do uznania placówki poznańskiej. Następnie przemawiał prezes Chorągwi Pomorskiej na temat „czem powinien być dla braci Hallerowskiej organ „Hallerczyk“, wychodzący od 1 września b. r. jako dwutygodnik w Bydgoszczy“. — W gorących a przekonywujących słowach podkreślił znaczenie organu i dlaczego organ ten powinien znaleźć się w domu każdego Hallerczyka i każdego sympatyka Hallerczyków, zachęcając jednocześnie zebranych, aby nadsyłali do organu korespondencje i spisywali swoje przejścia w niewoli francuskiej i angielskiej, wspomnienia z armji polskiej i wpsomnienia z bojów polskich w Polsce oraz wspomnienia o poległych bohaterach, a swoich towarzyszach broni. Zachęcał, aby organ był wspólnym łącznikiem braci hallerowskiej, rozrzuconej po całej Polsce, mało po całej Polsce, ale po całym świecie. Zebrani przyjęli z wielkim zadowoleniem słowa tak ciepłe i serdeczne dha prezesa St. Pałaszewskiego, które trafiły wszystkim zebranym do przekonania i do serca, bo popłynęły również z serca. Podziękowano mówcy gromkimi oklaskami. Następnie dh. prezes placówki wręczył druhom placówki Poznańskiej w liczbie około 40, dyplomy, odznaki „Miecze Hallerowskie“, dekoracja samą odznaką ma nastąpić dnia 12. 10. w Środzie na uroczystości poświęcenia sztandaru, której dokona Generał Broni Józef Haller, były Naczelny Wódz Armji Polskiej we Francji. Dalej dh. Dworzański odczytuje rezultat pierwszego strzelania do tarczy. Strzelało 30 druhów. Dystans 150 mtr., 3 strzały z pozycji leżącej z podporą do tarczy 12-to pierścieniowej. Najlepszy wynik był 33 punkty. Naogół strzelanie dało wyniki zadawalniające. Po omówieniu kilku drobnych spraw posiedzenie zamknięto o godzinie 10-ej.

Obecny.

PLACÓWKA BYDGOSZCZ.

W środę, 24. 9. b. r. Placówka Bydgoszcz Związku Hallerczyków odprowadziła na wieczny spoczynek ś. p. druha Franciszka Szyperskiego, który prawie od założenia do ostatnich dni, bez przerwy należał do placówki Bydgoskiej. I oto, znowu jeden Hallerczyk mniej. Był on cichym i spokojnym pracownikiem. Mimo, iż odszedł z pośród nas żywych ciałem, duch jego jednak nazawsze zostanie pomiędzy nami.

Cześć — Jego pamięci!

PLACÓWKA RADOM.

W dniu 15 sierpnia b. r., po porozumieniu się z prezesem Związku Hallerczyków p. J. Sierocińskim, zwołano zebranie organizacyjne, na którem powołano do życia na nowo placówkę Radomską. Placówka istniała tu już przed rokiem, lecz z powodu rozmaitych trudności i nie posiadania statutu zatwierdzonego, powoli zasnęła. Obecnie powołana na nowo do pracy mimo ciężkich warunków, rozwija się pomyślnie. Utrudnia rozwój brak własnego lokalu, pozatem prądy lewicowo-żydowskie i niezrozumienie celu Hallerczyków przez ogół. Zaledwie jednak tylko miesiąc cazsu upłynął i mimo wszelkich przeszkód, a jest już zapisanych kilkudziesięciu członków. Na zebraniu 14. 9. uchwalono urządzić zabawę i koncert, aby zdobyć fundusze na zakupienie sztandaru. Urządzono komisję referatową.

Sekretarjat placówki mieści się przy ulicy Lubelskiej 46, w lokalu redakcji „Słowa Radomskiego“ i jest czynny w poniedziałki i czwartki od 4—6 po południu, a w soboty od 8—9 wieczorem.

Skład Zarządu placówki jest następujący: Witold Jaklewicz, prezes, Wiktor Ogórkowski i Adam Myszkiewicz, zastępcy prezesa, Kazimierz Leśniewski, sekretarz, Stan. Kubicki, zast. sekretarza, Władysław Myszkowski, skarbnik.

Cześć!

Roman Rytel.

CHORĄGIEW POMORSKA.

W poniedziałek, 22. 9. odbyło się nadzwyczajne zebranie Zarządu Chorągwi Pomorskiej. Na zebraniu tym szczegółowo przedstawił prezes Chorągwi St. Pałaszewski sprawę „Spółdzielni Hallerczyków“. Obecni kolejno zabierali głos w tej sprawie, a w końcu postanowiono zwołać zebranie delegatów placówek Chorągwi Pomorskiej na dzień 19. 10. b. r., na które przybędzie delegat Zarządu Głównego z Warszawy. Następnie postanowiono jednogłośnie, aby zakupić 150 udziałów z funduszów Zarządu Chorągwi. Na temże zebraniu obecni członkowie podpisali deklaracje i udziały „Spółdzielni“: St. Pałaszewski, prezes Chorągwi, 10 udziałów, ks. Z. Rydlewski 10, ks. J. Jaworski 10, M. Gościński, sekretarz Chorągwi 5, F. Jeliński, skarbnik Chorągwi 1, dh. Krużyński 1, dh. Misiorny 1. — Razem 188 udziałów po 10 złotych. Postanowiono w końcu rozesłać okólnik do placówek, aby zachęcić tak placówki, jak i poszczegzlnych druhów do jaknajliczniejszego zapisywania udziałów Spółdzielni.

CHORĄGIEW POZNAŃSKA.
PLACÓWKA ŚRODA.

W niedzielę, 12. 10. b. r., odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru placówki Środa. Na uroczystość powyższą zapowiedział swój przyjazd Generał Broni J. Haller. Uroczystość zapowiada się świetnie. Niewątpliwie zjadą się delegacje wielu placówek i Chorągwi. Duża część już zgłosiła swój przyjazd. Program uroczystości jest następujący:

O godzinie 6,30: Pobudka hallerowska.

O godzinie 9: Zbiórka placówki średzkiej, zaproszonych towarzystw i organizacji na Starym Rynku.

O godzinie 10: Powitanie Generała Hallera.

O godzinie 11: Nabożeństwo w kościele farnym, poświęcenie sztandaru i złożenie przyrzeczenia.

Pa nabożeństwie dekorowanie Hallerczyków przez Generała Hellera na Starym Rynku. Defilada. Uroczyste zebranie, wbijanie gwoździ pamiątkowych, podpisanie dokumentu pamiątkowego przez chrzestnych i delegacje.

O godzinie 15: Wspólny obiad. Koncert orkiestry wojskowej na Rynku.

O godzinie 17: Zebranie delegatów.

O godzinie 20: Zabawa taneczna na salach p. Hüttnerowej i p. Stachowskiego.

Zarząd placówki **Środa** jeszcze raz zaprasza tą drogą wszystkie placówki i bratnie organizacje do jaknajliczniejszego udziału w powyższej uroczystości, która ma być jednocześnie wielką demonstracją i protestem przeciw zakusom prusactwa na całość ziem rdzennie polskich. Placówki hallerczyków i organizacje pokrewne proszone są o przybycie ze sztandarami.

PLACÓWKA WYSOKIE-MAZOWIECKIE.

W niedzielę, dnia 12 października r. b. po południu w sali **Straży Ogniowej** w Wysokiem-Mazowieckiem urządza miejscowa placówka Hallerczyków obchód dwuletniej rocznicy założenia placówki.

Okolicznościowe przemówienia i odczyty wygłoszą delegaci Chorągwi Warszawskiej druhowie Bujakiewicz, Ginsbert i Kołodziej. Delegat Zarządu Głównego zawiesi Krzyże i Miecze Hallerowskie zasłużonym Hallerczykom.

Z okazji uroczystości odbędzie się nabożeństwo a o 12½ zebranie w sali zwykłych posiedzeń przy ulicy Dworskiej 2 z udziałem delegatów Zarządu Głównego Związku Hallerczyków.

Ze względu na ważność obrad i doniosłość uroczystości Zarząd placówki wzywa kolegów-członków o liczne i punktualne przybycie i zaproszenie gości.

Wieczorem dla członków i gości zaproszonych zabawa taneczna.

Zarząd Placówki.

Jan Roszkowski, prezes. Mieczysław Bytomski, sekretarz

Kącik Redaktora „Hallerczyka“.

Co nowego w numerze 3-im?

Pytacie się co będzie? Ja wiem i już mogę powiedzieć. Otóż w numerze 3-im rozpoczyna się drukować bardzo ciekawa nowelka p. t. „Dzieje Baśki Murmańskiej“ ś. p. Eugenjusza Małaczewskiego. Autor bardzo pięknie opisał żywot Basi z Murmania od jej przyjścia na świat aż do tragicznego zgonu pod Modlinem. Basia była sierotą, ojca wcale nie znała. Ponieważ znam Hallerczyków, i wiem, że mają bardzo miękkie i dobre serca, bo wszak widziałem jak to każdy z nich we Francji srożył się na szwabów, a jednak przejeżdżając przez Niemcy do Polski, gdy na stacjach ci nienawidzeni szwabi prosili „panie daj chleba“, to choć zły, ale kawałek chleba dał. Jestem więc pewny, że los sieroty Basi z Murmania zainteresuje wszystkich i każdy ze łzą w oku przeczyta jej dzieje. Chciałbym jednak, ażeby zapoznać z żywotem panny Basi Murmańskiej jaknajszerszy ogół, to też proszę Cię bardzo zacny czytelniku, gdy sam przeczytasz, daj innym, albo jeszcze lepiej namów tych kilku innych, niech zaabonują „Hallerczyka“, bo warto jest zebrać wszystkie numery, a po pewnym czasie, przy kominie, w kółku rodzinnym jeszcze raz przeczytać o biednej Basi, sierocie z Murmania. Jestem pewny, że tak się stanie i setki listów otrzymam z zamówieniami za kilka dni. Ponieważ jestem pewny, więc tak będzie. W tym też celu drukuje tysiąc egzemplarzy więcej.

A więc czekam! .....

Za kilka dni rozpoczyna się „Konkurs „Hallerczyka“. Jaki? Bardzo jesteście ciekawi. Ale ja Wam powiem jedno. Zbierzcie się jaknajliczniej na najbliższe posiedzenie swojej placówki, a tam się dowiecie. Do konkursu mogą przystąpić tylko placówki. — Od 5 do 12 października jest tydzień zbiórek na fundusz **L. O. P. P. — Ligi Obrony Pawietrznej Państwa.** — Hallerczycy! stańcie jak jeden mąż do pracy w tym tygodniu. Mało jest dać złoty czy dziesięć. Trzeba jeszcze dziesięciu lub stu nie należących do L. O. P. P ., lub obojętnie na to patrzących przyciągnąć. To jest dopiero robota dla L. O. P. P. Jeżeli takich pracowników L. O. P. P. będzie miała 5 miljonów, to wówczas państwo otrzyma kilkadziesiąt eskadr lotniczych. Wtenczas granice państwa będą dostatecznie ubezpieczone.

Pokażmy czyn, a sumienie Wasze niech Wam nie da chwili spokoju w czasie od 5—12, dopóki nie wypełnicie całkowicie obowiązku w ciągu tygodnia L. O. P. P.

Co mnie smuci ...... i to bardzo.

W pierwszym numerze „Hallerczyka“ były umieszczone aż trzy odezwy „Do czytelnika“, „do kolegów“ i „do braci Hallerczyków“, i cicho. Jak Was jeszcze nazwać? Prosiliśmy wszyscy w tych odezwach, piszcie, czytajcie, dajcie drugim, abonujcie, werbujcie abonentów, łączcie się, łączmy się i t. p. Jak to poskutkowało? Jak na początku to dosyć słabo. Kilku druhów z różnych placówek nadesłało troche wieści, a reszta leni się. Czy Wam szkoda papieru? Zatelegrafujcie bez drutu, to Wam przyślę i atramentu i pióro, tylko piszcie, co tam słychać koło Lwowa, Lublina, Równa, Katowic, Łodzi i Sosnowca i w innych miejscowościach. Trzeba nam koniecznie dawać znać o sobie, o życiu w danej miejscowości, bo tylko wtenczas będziemy mogli sobie pomóc w potrzebie, jeżeli utrzymamy stały, a ścisły kontakt. cych, a przekonywujących słowach wskazał na znaczenie sztandaru. było zebranie w „Strzelnicy“ i wspólny obiad.

Na dzisiaj koniec.

Z życia pokrewnych organizacyj.

PODWÓJNA UROCZYSTOŚĆ WOJACKA W NAKLE.

Niedziela była obchodzona nadzwyczaj uroczyście w Nakle. W dniu tym odbyło się poświęcenie sztandaru miejscowego Towarzystwa Powstańców i Wojaków i Koła Podoficerów Rezerwy. Uroczystość rozpoczęła się zbiórką o godzinie 9-ej rano na Rynku. Po raporcie ruszył pochód na cmentarz na grób bohaterów z pod Paterka. Spoczywa ich tam we wspólnym grobie 30. Na mogile złożono 2 wieńce z kłosów żytnich. Orkiestra wojskowa odegrała pieśń „W mogile ciemnej“. — Poczem udano się do kościoła. Poświęcenia sztandarów dokonał ks. prob. Geppert, który w gorących, a przekonywujących słowach wskazał na znaczenie sztandaru. Uroczyste wręczenie sztandarów chorążym odbyło się na Rynku, gdzie wygłoszono kilka przemówień. W zastępstwie Gen. Skierskiego przemawiał p. major Rudowicz z Torunia. Następnie byłoz ebranie w „Strzelnicy i wspólny obiad.

ŚWIĘTO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

Chełmno. W niedzielę, 21. 9. Związek Wojaków obchodził święto przysposobienia wojskowego przy udziale oddziałów swych z całego chełmińskiego.

Rano o godzinie 7 po zbiórce nastąpił wymarsz na dworzec dla powitania gości zamiejscowych. M. in. przybył także prezes Związku, pułk. Mielżyński. Następnie wojacy, poprzedzani orkiestrą i kompanją honorową, udali się w pochodzie przez miasto do kościoła farnego. Tutaj uczestnicy wysłuchali Mszy św. i patrjotycznego kazania, które wygłosił ks. Marcinkowski, poczem nastąpił odmarsz na rynek. Do zebranych przemówił pp. dr. Bobke, pułk. rez. Mielżyński i kap. rez. Honzlik, nawołując do wytrwałej, zgodnej pracy w przygotowaniu rezerw i w utrzymaniu ich sprawności bojowej. Po odebraniu od wojaków uroczystej przysięgi, rozpoczęło się wbijanie gwoździ do nowego drzewca sztandaru, których wbito ogółem 26. Oddziały wojaków, kompanja honorowa oraz miejscowe towarzystwa ze sztandarami przedefilowały przed przedstawicielami władz wojskowych i cywilnych; na podkreślenie zasługuje dzielna, żołnierska postawa oddziałów wojackich.

W południe odbyło się uroczyste posiedzenie w Strzelnicy; przemawiali pp. starosta dr. Bobke, inspektor szkolny i przewodniczący Rady miejskiej Wyrembelski, pułk. Mielżyński i profesor Sławucki. Podczas obiadu w Strzelnicy wygłoszono szereg toastów, w których wzywano do zgody i jedności w pracy nad przysposobieniem wojskowym, wskazywano, że tam, gdzie chodzi o przyszłość państwa i narodu, o przygotowanie obrony przeciw zakusom wrogów, zamilknąć powinny wszystkie względy osobiste czy partyjne i wszyscy stanąć powinni przy jednym sztandarze.

Po południu odbywały się zawody kolarskie, lekkoatletyczne i strzelanie; zawodom tym przyglądała się licznie zgromadzona

publiczność. Wieczorem nastąpiło uroczyste wręczenie nagród, zebranych dzięki ofiarności obywatelstwa chełmińskiego oraz dyplomów.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU KOŁA INWALIDÓW WOJENNYCH W ŁOBŻENICY.

Związek Inwalidów Wojennych w Łobżenicy obchodził w niedzielę 21. 9. uroczystość poświęcenia sztandaru, który ufundował dzięki sympatycznej pomocy miejscowego i okolicznego Obywatelstwa. Na uroczystość powyższą przybyła orkiestra inwalidzka z Bydgoszczy w liczbie 25-ciu z kapelmistrzem druhem Boczkiewiczem. Podczas całej uroczystości panował nastrój bardzo poważny, a obywatelstwo miejscowe okazało bardzo wiele zainteresowania i solidarności z inwalidami.

ODEZWA DO BYŁYCH JEŃCÓW POLAKÓW WE FRANCJI.

Na ostatniem walnem zebraniu Centralnej Bratniej Pomocy w Le Puy, dnia 28. 1. 1919 r. uchwalono urządzić Zjazd byłych Jeńców Polaków z niewoli francuskiej, w Poznaniu w roku 1921.

Celem zjazdu miało być nietylko koleżeńskie spotkanie się braci doli i niedoli, lecz i ostateczne zadecydowanie o przeznaczeniu pozostałego majątku Centralnej Bratniej Pomocy.

Ponieważ Zjazd byłych jeńców wobec trudnych warunków powojennych w oznaczonym czasie odbyć się nie mógł, członkowie komitetu, wybranego we Francji dla urządzenia zjazdu, w porozumieniu z trzema Chorągwiami Związku Hallerczyków, to jest Wielkopolską, Pomorską i Górnośląską, postanowili zwołać zjazd z końcem listopada b. r. w Poznaniu.

Aby zjazd odbył się jaknajokazalej i najskuteczniej, uprasza się wszystkich byłych jeńców z niewoli francuskiej o wzięcie udziału w tymże. Ponieważ zjazd zapowiada się z góry na dwa dni i w zjeździe weźmą udział liczni zamiejscowi uczestnicy, konieczne będzie poczynić pewne przygotowania, aby umożliwić tymże pobyt w Poznaniu. W tym celu uprasza się wszystkich zamiejscowych uczestników, aby pod poniżej wskazanym adresem nadsyłali swoje zgłoszenia udziału w zjeździe najpóźniej do dnia **15 października b. r. pod adresem: Jan Pluciński, ulica Przemysłowa 12, Poznań.**

W zgłoszeniu winien każdy zamiejscowy uczestnik podać czy będzie potrzeba dla niego przygotować kwaterę, lub też ma zapewnioną u krewnych lub znajomych w Poznaniu.

Z całej Polski.

TORUŃ

PRZECIW ZAKUSOM NA POMORZE.

W niedzielę, 28. 9. odbyła się imponująca manifestacja przeciwko zakusom polityków angielskich i niemieckich na całość ziem polskich i przedewszystkiem Pomorza i Śląska. Na placu garnizonowym przemawiali do 15-tysięcznego tłumu pp. poseł Sołtysiak i prezes wojewódzki N. P. R. Antczak. Następnie przyjęto rezolucję tej treści:

1) Protestujemy uroczyście w obliczu nieba i wobec wszystkich narodów, które podpisały traktat pokoju w Wersalu, przeciwko zachłannym usiłowaniom prusko-niemieckim na terenie międzynarodowym, skierowanym wyraźnie przeciwko całości Rzeczypospolitej Polskiej, a dążącym do oderwania na razie tak zw. „Korytarza Gdańskiego" i Górnego Śląska od Polski, ujawnionym ostatnio w Genewie przez posła niemieckiego Breitscheidta i liczne organizacje bojowe w Niemczech — i rozpoczynającym na nowo zbrodniczą robotę króla pruskiego Fryderyka II, a poświęcającym najżywotniejsze interesy — dostęp do morza — blisko 30-miljonowego narodu polskiego na korzyść niespełna 2-miljonowej ludności Prus Wschodnich, dążąc tem samem do pogrążenia nas na nowo w okrutnej niewoli pruskiej.

2) Protestujemy najuroczyściej w imieniu wolności, sprawiedliwości i kultury cywilizowanych narodów przeciwko ewentualnemu popieraniu tych haniebnych poczynań prusko-niemieckich przez inne narody, że nie rzucim ziemi skąd nasz ród: że bronić jej będziemy wszyscy z orężem w ręku aż do ostatniej kropli krwi, która spadnie na tych, którzy wbrew głoszonej w wojne światowej zasadzie, iż nie wolno dla korzyści materjalnych szachrować innemi narodami, jak bydłem — chcą nas rzucić w szpony ociekające jeszcze krwią wszystkich cywilizowanych narodów z ostatniej wojny, w krwawe szpony właśnie tego narodu, który przed 150 laty dopuścił się na naszej Ojczyźnie największej zbrodni w dziejach świata, a następnie przez 150 lat znęcał się nad swą ofiarą, wywłaszczył nas z ziemi ojczystej, karał nas przez swe sądy za posługiwanie się naszym językiem ojczystym, nie dopuszczał do pobudowania ognisk domowych na własnej glebie, i który nielitościwie katował dzieci nasze za pacierz polski, w wojnie zaś światowej zmuszał nas do rzezi własnych braci z innych części wspólnej Ojczyzny i do rzezi tych, którzy walczyli o wolność narodów i o naszą. Takim jest nasz wróg!

3) Wzywamy nasze władze i reprezentacje samorządowe na Pomorzu, aby jaknajspieszniej się zebrały i jeszcze raz zadokumentowały w sposób autorytatywny i stanowczy polskość całego Pomorza;

Pomorze było, jest i będzie polskie aż po wiek wieków!

4) Żądamy uroczyście i stanowczo od Sejmu, od Senatu, a zwłaszcza od naszego rządu, aby wszelkiemi środkami — nie wahając się przed ostatecznymi — przeciwstawiano się na każdym kroku i przy każdej sposobności zbrodniczym zakusom odwiecznych wrogów naszych spadkobierców Krzyżaków, skierowanym w ostatnich czasach tak wyraźnie przeciwko całości Rzeczypospolitej — i aby energicznie prowadzono walkę z wrogami naszymi w kraju i na placówkach zagranicznych.

Żądamy nareszcie, aby rząd stanowczo i raz na zawsze zerwał z wszelkiemi ustępstwami wobec nigdy nienasyconego wroga, i cofnął postanowione komisje mieszane przy województwach pomorskiem i poznańskiem, jako nie prowadzące do celu i wysoce szkodliwe dla państwowości polskiej, szczególnie na zagrożonych ziemiach zachodnich.

Pomorze jak jeden mąż, stoi czujnie w pogotowiu do walki na życie i śmierć o swe najświętsze prawa i żąda od całego narodu i rządu tej samej czujności i stanowczości w obronie odwiecznie polskiej ziemi nad Bałtykiem.

Po wiecu ruszył olbrzymi pochód na Rynek Staromiejski. Z ratusza przemówił przedstawiciel Inwalidów Wojennych, a po jego przemówieniu zabrzmiał potężny śpiew „Boże coś Polskę".

LWÓW.

UROCZYSTOŚCI ODSŁONIĘCIA POMNIKÓW W BOHATERSKIM LWOWIE.

W niedzielę, 28. 9. Lwów był widownią szeregu uroczystości, które zgromadziły na ulicach miasta tłumy publiczności.

Uroczystości rozpoczęły się od poświęcenia kaplicy na cmentarzu Obrońców Lwowa. Mszę św. odprawił i aktu poświęcenia kaplicy dokonał ks. arcybiskup Twardowski. P. minister spraw wojskowych generał Sikorski wygłosił następujące przemówienie:

W imieniu żołnierzy, którzy w każdej chwili gotowi są nieść ofiarę życia dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, składam hołd poległym Obrońcom Lwowa. Mogiły te, w których spoczywają dzieci wszystkich dzielnic Polski, są najlepszym wyrazem dokonanego na zawsze zjednoczenia Rzeczypospolitej i stanowią trwałe zaprzeczenie niewiary we własną przyszłość. Tu, we Lwowie, była ofiara z własnej woli. Przyszłość od nas tylko zależy. Ten pomnik śmierci, to jednocześnie pomnik zwycięstwa — nie ślepej nienawiści — a triumfu nieśmiertelnej idei jagiellońskiej. Rzeczpospolita potrafi być wspaniałomyślną dla swoich chwilowo zbłąkanych dzieci. My, żołnierze, dziedziczymy nietylko wieńce i laury po poległych, lecz całą Ich wzniosłą spuściznę. Dla Tej, dla której oni polegli, pracować będziemy z całem zaparciem, gdyż tylko w ten sposób spłacimy swój dług wobec zmarłych bohaterów.

WŁOCŁAWEK.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA BOHATERA CUDZOZIEMCA.

Włocławek, 28. 9. Dziś o godzinie 3 min. 30 po południu odbyło się tu odsłonięcie i poświęcenie pomnika ku czci pułk. Becchi'ego, uczestnika walk o niepodległość w roku 1863. W uroczystości wzięli udział przedstawiciel prezesa Rady Ministrów p. wojewoda Sołtan, reprezentant M. S. Wojsk. gen. Sikorski, reprezentant M. S. Z. p. Targowski i ze strony Włoch pułk. Ivaldi.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA POLEGŁYCH POD OSOWEM.

Pomnik dla poległych 14 sierpnia 1920 roku pod Osowem został już ukończony i ustawiony na bratniej mogile pod wsią Osów, gdzie zginęło około 96 żołnierzy ochotników z 236 pp. wraz z ich kapelanem ś. p. ks. Ignacym Skorupką i dowódcą ś. p. por. Stanislawem Matarewiczem na czele, oraz kilkunastu żołnierzy 36, 33 i 13 pp. wraz z oficerami. Pomnik wykonany został staraniem niewielu rodzin, według projektu architekta Brunona Zborowskiego. Na pomnik ten złożyły się fundusze kilkunastu towarzystw społecznych, związków zawodowych i t. p. Uroczystość poświęcenia pomnika ma odbyć się w niedzielę, 5 października bieżącego roku.

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI.

Dzieje Baśki Murmańskiej.

I.

Zanim Warszawa ujrzała ją na Placu Saskim, dzieje żywota jej były epickie, jak wędrówka „kaniowczyków" do kraju przez Murmań, a rozgrywały się na tle egzotycznem, tam, gdzie foki są czemś tak rozpowszechnionem, jak w Polsce zwyczajne prosięta, gdzie zamiast maćkowej gruszy moroszka z klukwą rośnie, niewiasty zaś paradują w spodniach z futra i, nigdy się nie myjąc, wysmarowane zawsze tranem rybim, lśnią się na glanc.

Bohaterka mej powieści urodziła się na Oceanie Lodowatym, o 250 mil morskich od zaśnieżonego lądu, na wielkim złomie kry, płynącej niby tratwa kryształowa z powolnym prądem mórz podbiegunowych.

Wydała ją na świat wspaniała macierz, królewski okaz białej niedźwiedzicy, mającej 2 m. 69 cm. wzrostu od nosa do ogona, a od ogona do nosa — drugie tyle, i porosłej śliczną, śnieżną szerścią, podobną do bujnego runa kóz angorskich.

Tak się złożyło, że Niedźwiedziówna (w pół roku potem przez legjonistów polskich nazwana Baśką), ojca swego nigdy nie poznała.

A był to niedźwiedź osobliwy.

Miał w sobie coś z nieuleczalnych tęsknot Robinsona, coś nie coś z odkrywczych ambicyj Kolumba. Macierz Baśki nie potrafiła swego małżonka do siebie przywiązać. W starym niedźwiedziu drgała niepoczciwa żyłka obieżyświata, pokutował w nim wielki nicpoń i niebywały leń. Jak na bestję polarną był to stanowczo za duży kawał romantyka i fantasty.

Posiadał siłę niezwykłą, więc, gdyby chciał, mógłby sobie polować bodaj na młode wieloryby. Stale jednakowoż włóczył się o głodzie, bo, wbrew zwyczajom rodowym i plemiennym, całkiem nie uśmiercał fok, będących dla niedźwiedzi białych pożywieniem głównem, lecz zaczajał się dlaczegoś na lotne mewy. Wywiesiwszy ze zmęczenia półłokciowy jęzor szkarłatny, z pyskiem do nieba zadartym, krwiożerczo kłańcając paszczą straszliwą, godzinami całemi ścigał kulejącym cwałem te ptaki, z żadnym, oczywista, skutkiem. To też jego pokarm powszedni składał się zazwyczaj z rozmaitej zdechlizny morskiej, którą ocean w czasie przypływu na brzeg wyrzuca.

Tym oto trybem zbiegało ojcu Baśki pomylone jego życie. Aż zdarzyła się chwila, gdy do połowicy swej, będącej wówczas z Baśką w stanie odmiennym, poczuł taką abominację nieznośną, a zarazem wezbrało w nim tyle nagłej, porywczej, iście bestjalskiej tęsknoty do samotnej włóczęgi naprzełaj wszystkiemi morzami polarnemi, — że z kry, na której podróż poślubną odbywali, spełzł cichaczem do morza i dał stułokciowego nura.

A gdy łeb z wody wynurzył, to, nie obejrzawszy się nawet, popłynął gdzie oczy poniosą, z rozsadzającym włochatą pierś porykiem zwierzęcego szczęścia. A parskał raz po raz, niby ochoczy koń w biegu, na dobrą wróżbę.

I prując z łatwością olbrzymiem cielskiem bałwany morskie, nakształt torpedy, idącej pierwszym impetem, płynął wprost do północnego bieguna.

Bo mu się tak spodobało.

Tyle go widziano.

II.

Baśka przyszła na świat odrazu w pięknem futerku białem, z pyszczkiem pełnym śpiczastych zębów, zdrowych i mocnych, jak u młodego psa, zaś w łapach, zakończonych niedołężnemi jeszcze pazurami, przyniosła właściwą swemu gatunkowi, wrodzenie doskonałą umiejętność bytowania w żywiole wodnym, na wzór ptactwa morskiego, które posiada sprawność pływacką w upletwionych nogach od chwili wyklucia się z jajka.

Stara niedźwiedzica w chwili po rozwiązaniu czuła się tak dobrze, jakby nie położnicą była, ale noworodkiem; kwestje przyzwyczajenia: odbywać połogi w szczerem morzu, pod gołem niebem, na posłaniu z pękających lodów, w temperaturze R. 45° niżej zera. I natychmiast wstąpił w nią duch wojowniczy, zażarty, rozjuszony, jakiego wnet nabierają te łagodne w istocie stworzenia, skoro tylko wywiodą małe.

Tegoż jeszcze dnia wypadło matce i córce puścić się wpław przez ponure, rozbałwanione wielkim wiatrem morze, aby się dostać na najbliższy ląd. Zmusił je do tego wypadek, mający wszelkie znamiona katastrofy żeglarskiej. Oto lodowa tratwa, na której płynęły, nadwerężona nieustannym szturmem fal, rozpękła się niespodziewanie na kilka kawałków, niezdatnych wskutek pomniejszenia tonażu do niedźwiedziej nawigacji. A dokonało się to z trzaskiem, przypominającym wiwatowy wystrzał armaty średniego kalibru.

Rozbitkinie, zanurzone nagle po same dziurki nosów w pieniące się odchlisko słonej wody, musiały niezwłocznie, bez dłuższych namysłów, wybierać między dwoma najbliższemi punktami oparcia, jakie im w nowej sytuacji pozostawały. Pierwszy — znajdował się o 250 mil morskich na lądzie stałym, drugi — tuż pod niemi wprawdzie, o 3000 stóp tylko, ale — na dnie oceanu. Wybrały drogę dłuższą.

Potęga wiatru rosła, wydmuchując z wodnej otchłani nieskończone łańcuchy wysokich fal. Olbrzymie bałwany o pletwiastych, załamanych grzbietach toczyły się jeden po drugim nakształt lewiatanów, przewracających się wśród ciężkiego pluskania z boku na bok. Ryczało morze, ryczała wniebogłosy stara niedźwiedzica, borykająca się z nawałą. Baśka, uczepiona ze wszystkich sił pyszczkiem do kosmatego uda matki, zamknąwszy szczelnie swe szczenięce jeszcze, nawpół ślepe oczki, płynęła chybocąc się niby łódka, holowana gwałtownie przez statek. Na progu życia poznała, co to jest wielki strach.

Po czterdziestu ośmiu godzinach walki z wiatrem, wodą i przestrzenią, wydostały się wreszcie na upragniony ląd. Śnieg, leżący tam grubemi zaspami, wydał się im czemś tak wygodnem i błogiem, jak zdrożonemu włóczędze — ciepła pierzyna. Odrazu zakopały się w nim z głową i spędziły dwie doby bez ruchu. A pomimo wielkiego odrętwienia czuły w sobie dotkliwie wszystkie swe kości naraz i każdą zosobna.

Jeszcze potem epickiem exodus nie zeszedł tydzień czasu, a już rozpoczęła się edukacja Baśki.

Cała nauka polegała na praktycznem poznaniu dwu umiejętności: myśliwstwa i sztuki pływackiej. Jakkolwiek tak szczupły zakres wiedzy z ludzkiego punktu widzenia może się zdawać czemś bardzo łatwem do osiągnięcia, nie należy zapominać, że każdy z dwóch działów nauki niedźwiedziej rozgałęzia się z kolei na tyle różnych „przedmiotów", ile się ich wykłada w gimnazjum klasycznem z uniwersytetem łącznie. Nadto istota ludzka, pomimo najświetniejszego ukończenia tych klasycznych uczelni, byleby tylko uzyskała odpowiedni dyplom, może być przez całe życie najklasyczniejszym bałwanem, a jednak posiądzie szacunek bliźnich i uściele sobie żywot aksamitny, podczas, gdy niedźwiedź polarny swoje dwa działy wystudjować musi rzetelnie, aby właśnie w swem środowisku za bałwana nie uchodzić, boby stale puchnął z głodu i zjadłyby go łagodne cielęta morskie, a mewy zadziobały żywcem.

Baśka, podobnie jak wielu sławnych ludzi w dzieciństwie, nie zdradzała w początkach edukacji ani wybitnych zdolności, ani tembardziej zbytniego do nauki zapału. Sprawiała raczej wrażenie istoty nad wiek nierozwiniętej, ospałej, a do tego mocno krnąbrnej. Niedźwiedzica-matka nie szczędziła jej przeto upomnień wielce dotkliwych, wymierzanych doraźnie łapą rodzicielską. Od takiego upomnienia, któreby pogruchotało w drzazgi najtęższą ławę szkolną, leciały z Baśki kłaki i rozlegał się kwik, jakby ją ze skóry obdzierano. Ale przecie miało to swój dobry skutek i uczennica pod okiem roztropnej nauczycielki zaczęła robić widoczne postępy.

Nie upłynęło trzech miesięcy, a Baśka najzupełniej poprawnie umiała sztukę podchodzenia fok. A niełatwa to jest rzecz, — podchodzenie fok — jeśli się zważy, że niedźwiedź biały jest wprawdzie biały, ale nos ma czarny. I Baśka w tym względzie nie była wyjątkiem wśród swych siostrzyc i braci. Od stóp do czubka głowy napuszyście biała, niby chodzący stóg waty, nie różniła się barwą od dziewiczych śniegów, wkrąg rozpostartych w mleczną pustynię, ale jej nosek wyglądał tak, jakby przed chwilą wyjęła go z pełnego kałamarza.

Gdyby nie czarny nos, tamecznym niedźwiedziom niczby nie brakowało do zupełnego szczęścia. W kraju, gdzie dobry Bóg całutki świat wytapetował na biało, nos o barwie czarnej jest w życiu dużą zawadą. Foka, — głupie to wprawdzie i głuche bydlę, — ale widzi dobrze i czarnego punktu, który się ku niej ostrożnie posuwa, bardzo nie lubi i zaraz daje nura do morza, gdzie jest panią sytuacji, gdyż pływa lepiej od swych białych tępicieli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dział sportowy.

BYDGOSZCZ.

REGATY.

Na zakończenie tegorocznego sportu na wodzie przeprowadziło sympatyczne i wielce ruchliwe Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie wewnętrzne regaty na przestrzeni między tartakiem „Wisły" a przystanią przy szałasie B. T. W.

Grono sędziów składało się z pp. Dr. Siemiątkowskiego, dyr. gimnazjum Mazurkiewicza, prof. Sygnarskiego, radcy Kaszubowskiego, radcy Hańczewskiego, E. Wittiga i W. Czajkowskiego.

Puhar, ofiarowany przez prezydenta Izby Przemysłowo-Handlowej zdobyła czwórka B. T. W. (Figurski, Szpinger, Birkholz, Janik, sternik Żewicki).

Czwórka wyścigowa B. T. W.: Adamski, Kucharski, Napierała, Jankowski, sternik Dutkowski, przebyła w czasie 5,56$^4/_5$ min.

Czwórka seniorów B. T. W.: Noworacki, Majewski, Krucan, Niedbalski i Stachowiak przebyła przestrzeń 1000 m. w czasie 5,32$^1/_5$ min.

Czwórka juniorów Klubu wioślarskiego Gimnazjum Klasycznego: Pożórski, Krzyżanowski, Kaczmarek, Straszkiewicz i sternik Masojada w czasie 6,43$^1/_5$ min.

Dwójka B. T. W.: Bux i Stryszyk z sternikiem Gonczerzewiczem w czasie 7,32 sek.

WYŚCIGI KOLARSKIE.

Bydgoskie Towarzystwo Cyklistów urządziło w tym roku drugie z rzędu szosowe wyścigi cyklistów. Tym razem na szosie fordońskiej. Start i metę wyznaczono przy ulicy Polanka. Oprócz wyżej wymienionego towarzystwa wzięły udział jednostki z Mogilna oraz oddział cyklistów Sokoła Bydgoszczy V. Cała ta impreza była urozmaiconą przez orkiestrę inwalidzką, którą aczkolwiek niedawno zorganizowano, można już dzisiaj polecać do wszystkich uroczystości i zabaw.

Całość wyścigów byłaby o wiele lepiej wypadła, gdyby nie pewne niedociągnięcia w ich organizacji. Piszemy to nie ze złej woli, aby towarzystwu szkodzić, lecz uważamy za swój obowiązek zwrócić temu, choć nowemu, to jednak dobrze się zapowiadającemu towarzystwu uwagę na te usterki, które mogłyby w przyszłości zrazić do niego publiczność, a nawet i samych amatorów sportu kolarskiego. A więc: 1) wyścigi rozpoczęto z 22 minutowem opóźnieniem, 2) kandydatów do poszczególnych biegów wpisywano na listy dopiero na starcie, w chwili wyruszenia, zamiast na kilka dni przed dniem wyścigów, 3) Nie było z góry wyznaczonych sędziów na półmetek i dopiero przed każdym poszczególnym biegiem szukano i wysłano ich na stanowisko. Są to bolączki, na które powinno się w przyszłości zwrócić uwagę. Wierzymy, że pracowity i całą duszą oddany kolarstwu prezes tego towarzystwa p. Matuszewski, nie weźmie nam tych uwag ze złej strony.

I. bieg „otwarcia" 10 km. Stanęło do biegu 6 zawodników. Pierwszy przybył do mety członek B. T. C. Józef Dąbrowski w czasie 20,53$^3/_5$; 2) Karol Cylko z Mogilna; 3) Owczarczak z B. T. C.

II. bieg „główny" 2 0km. Startuje 4, do mety przybywają: 1) Koszucki (Sokół Bydgoszcz V); 2) Jabłonka B. T. C.; 3) Urbaniak B. T. C.

III. bieg „pań" 3 km. Stoją 4 panie, do mety powraca: 1) M. Wiśniewska z Sokoła, czas 8,35 sek.; 2) J. Wiśniewska z Sokoła; 3) Hadówna z B. T. C.

IV. bieg „seniorów" 6 km. Startuje 4, pierwszy przybywa Nowacki, Sokół, w czasie 13,9$^4/_5$; 2) Kołakowski B. T. C.; 3) Popławski B. T. C.

V bieg „dla stowarzyszonych" 15 km. Pierwszy przybył do mety p. Gończ Stefan w czasie 32,22$^2/_5$; 2) Bagniewski Fr.; 3) Zaparucha Wiktor.

V. wyścig „pocieszenia" 8 km. Miała być 8 km., a było faktycznie 20 km. i możnaby go nazwać raczej wyścigiem zmęczenia lub zdenerwowania, aniżeli pocieszenia.

Puszczono do wyścigów zawodników, a nie wysłano nikogo z sędziów na półmetek.

Zawodnicy zajechali aż do Strzelnicy w Fordonie i przekonawszy się, że musiało zajść nieporozumienie, powrócili do mety, pokrywając przestrzeń 20 km. w czasie 42,55 sek. Pierwszy przybył Wawrzyniak; 2) Kopin, obydwaj z Sokoła; 3) Ignasiak z B. T. C.

Biorąc pod uwagę zły stan szosy po dłuższym deszczu, a nawet spadł obfity deszcz przed samemi wyścigami, to wyniki osiągnięte na poszczególnych przestrzeniach możemy nazwać dobremi.

Komisję sędziowską tworzyli pp. Dyr. Weimann, i profesor Albrycht.

PIŁKA NOŻNA.

Sokół I (Bydgoszcz) z I drużyną „Goplanji" Inowrocław 3 : 0 na korzyść Sokoła.

G. M. P. — Brda — 1 : 5.

P. G. H. — G. M. P. — 2 : 0.

DZIEŃ PRZYGOTOWANIA FIZYCZNEGO W BYDGOSZCZY.

Dnia 12 b. m. odbędzie się w całej Polsce „dzień przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego", zorganizowany przez władze wojskowe. Na uświetnienie dnia złożą się liczne ćwiczenia gimnastyczne, sportowe i wojskowe, tak młodzieży, jak i wszystkich klubów i twarzystw miejscowych oraz towarzystw wojackich.

Program młodzieży składa się: 1) bieg 100 m.; 2) skok w dal; 3) rzut granatem; 4) piłka koszykowa G. M. P. — P. G. H.; 5) Szczypiorniak G. M. P. — P. G. K.

Z CAŁEJ POLSKI.

Międzynarodowe Zawody Akademickich Związków Sportowych podczas II Kongresu C. I. E. w Warszawie.

100 m. 1) Porritt (Nowa Zelandja) 10,9 sek.; 2) Weiss (Polska; 3)Parrain (Francja).

Sztafeta 4×100: 1. Polska (Weiss, Piątkowski, Kostrzewski I, Dąbrowski) 45,8 sek.; 2) Estonja; 3) Francja.

400 m. z płotkami: 1) Kostrzewski I 1,00,2; (Polska); 2) Simon (Francja).

800 m.: 1) Kostrzewski I (Polska)) 2,00,4; 2) Villeneuve (Francja): 3) Tiisfeldt (Estonja).

110 m. z płotkami: 1) Sempé (Francja) 15,7 sek.; 2) Neuman (Estonja); 3) Luciani (Francja.

400 m.: 1) Weiss (Polska) 51,8 sek.; 2) Jackson (Francja); 3) Jaanwaldt E(stonja).

Rzut dyskiem: 1) Szydłowski (Polska) 37,87 m.; 2) Sempé (Francja) 34,60; 3) Paul (Francja) 31,19 m.

Skok o tyczce: 1) Ever (Estonja) 340 cm.; 2) Rzepka (Polska) 320; 3) Neuman (Estonja) 320 cm.

Rzut kulą: 1) Sempé (Francja) 11,595; 2) Simon (Francja) 10,885; 3) Neuman (Estonja) 10,935 m.

Skok w wyż: 1) Ever (Estonja) 178 cm.; 2) Gumer (Polska) 170; 3)Pawski (Polska) 164 cm .

MECZ RUGBY W WARSZAWIE.

Warszawa (Z. S. O. B.) — Bukareszt (T. C. R.) Rezultat: Bukareszt 19, Warszawa 6.

PIŁKA NOŻNA.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Dnia 21. 9.

Legja — Varsovia 5 : 1 (2 : 1).

Dnia 19. 9. Polonja II — Warszawianka II 3 : 0.

RADOM.

21. 9. Warszawianka — Czarni 4 : 1 (3 : 0).

14. 9. Czarni — A. Z. S. 2 : 0.

ŁÓDŹ.

Turyści — Union 2 : 0 (1 : 0).

SPORT W WOJSKU.

WILNO.

Mistrzostwo O .K. III. W zawodach wzięły udział zwycięskie zespoły pułkowe poszczególnych Dywizji, oraz samodzielnych oddziałów: 1 pp. Leg. z 1-ej Dyw. Piech. Leg., 77 pp. z 19-ej Dyw. Piech., 76 pp. z 29-ej Dyw. Piech., 4 p. uł. z 3-ej Sam. Bryg. Kawal., 3 Sap. i 3 Baon Sanitarny. Ogółem około 150 zawodników.

Wyniki:

Strzelanie dokładne: 1-sze miejsce 1 pp. Leg. 396 pkt.

Strzelanie bojowe: 1-sze miejsce 76 pap. 760 pkt.

Marsz zespołów pułkowych na 20 klm. ze strzelaniem na 206 mtr.: 1-sze miejsce zespół 41 pp. Czas 2:34,35. Trafionych 14. Ostateczny wynik 2:27,35, za każdy trafiony strzał odejmuje się pół minuty od czasu marszu.

Piciobój wojskowo-sportowy — zawodowi: 1-sze miejsce kpr. Salwa z 76 pp. — 8 pkt.

Pięciobój wojskowo-sportowy — niezawodowi: 1-sze miejsce kpr. Sidorowicz z 77 pp. — 9 pkt.

Pięciobój lekko-atletyczny: 1-sze miejsce kpr. Salwa z 76 pp. — 2156,12 pkt.

Bieg szturmowy zespołów pułkowych: 1-sze miejsce 85 pp. w czasie 2:48,8. 2 granaty trafione. Ostateczny wynik 2:46,8.

Bieg 100 metrów: 1-sze miejsce por. Dobrowolski z 6 pp. Leg. 11,8 s. Czas zwycięzcy słabszy niż zeszłoroczny (11,6).

Bieg 400 metrów: 1-sze miejsce sierżant Woźniczko z 85 pp. — czas 57,8 s.

Bieg 800 metrów: 1-sze miejsce sierżant Woźniczko z 85 pp. czas 2:19,5.

Bieg 1500 metrów: 1-sze miejsce sierżant Woźniczko z 85 pp. — 4:43,4.

Bieg 4000 na przełaj: 1-sze miejsce sierżant Woźniczko z 85 pp. czas 15:15,4.

Skok w dal: 1-sze miejsce por. Dobrowolski z 6 pp. Leg. 587 cm. Zwycięzcy osiągali już w roku b. ponad 6 mtr.

Skok w wyż: 1-sze miejsce por. Dobrowolski z 6 pp. Leg. 164 cm.

Skok o tyczce: 1-sze miejsce sierżant Wieczorek z 3 p. sap. 289 cm.

Pchnięcie kulą: 1-sze miejsce kpr. Nawojczyk z 3 p. sap. 11 mtr.

Rzut dyskiem: 1-sze miejsce kpr. Nawojczyk z 3 p. sap. 33 mtr. 71 cm.

Rzut oszczepem: 1-sze miejsce leg. Wolniewicz z 5 pp. Leg. 41 mtr. 61 cm.

Rzut granatem: 1-sze miejsce szereg Powideł z 6 pp. Leg. 56 mtr. 33 cm.

Bieg 110 mtr. z płotkami: 1-sze miejsce por. Peczek z 77 pp. 20,1 s.

Bieg rozstawny 4×400 mtr.: 1-sze miejsce drużyna 77 pp. — czas 4:8,8. 2-gie — druż. 77 pp. — czas 14:7. 3-cie — druż. 5 pp. Leg.

Mecz piłki nożnej pomiędzy 1 pp. mistrzem D. O. K. III, a 82 pp. mistrzem D. O. K. IX 7 : 0 (4 : 0).

Wyniki osiągnięte przez zawodników są lepsze od zeszłorocznych.

Po zawodach odbyła się defilada zawodników i rozdanie dyplomów i nagród przez p. Gen. Dyw. Bielińskiego (zastępca Dowódcy O. K. III).

LWÓW.
LEKKA ATLETYKA.

Pięciobój lekko-atletyczny dla młodzieży szkół średnich, urządzony staraniem L. K. S. „Pogoń" w dniach 20 i 21 b. m., zgromadził na starcie 21 zawodników. Pięciobój obejmował następujące zawody: rzut dyskiem, rzut kulą, skok w dal, bieg na 200 m. i bieg na 100 m.

Wyniki ogólnej kwalifikacji były następujące:

1) Eugenjusz Partyka (Seminarjum męskie, Pogoń). Ilość punktów 1986,28; 2) Malek (XI gimn. — Czarni) 1972,42; 3) Franciszek Szeliński (IX gimn. — Czarni) 1879,41; 4) Zygmunt Piątkowski (XI gimn. — Pogoń) 1770,55; 5) Tadeusz Ladenberger (III gimn. — Pogoń) 1558,82; 6) Dyonizy Kryszczyk (Szkoła Handlowa — Pogoń) 1508,20; 7) Aleksander Stobiecki (X gimn. — Czarni) 1486,35.

Najlepsze wyniki, osiągnięte w poszczególnych konkurencjach: Skok w dal: Kmicikiewicz (Pogoń) 5,17 m.; Rzut dyskiem: Partyka (Pogoń) 26,25 m.; Bieg 200 m.: Malek (Czarni) 26,25 min.; Rzut kulą: Partyka 9,98 m.; Bieg 1000 m.: Piątkowski 3 min. 0,5 m.

Podnieść tu należy z uznaniem inicjatywę sekcji lekko-atletycznej L. K. S. Pogoni. Organizacja zawodów była sprężysta.

Sekcja lekko-atletyczna I. L. K. S. „Czarni" urządza w dniach 28 i 29 września międzyklubowe zawody lekko-atletyczne, połączone z otwarciem bieżni oraz memorjałem Steinhausa, Kaweckiego i Wudkiewicza.

Program zawodów jest następujący:

28 września godz. 14: 1) przedbiegi 100 m. (juniorzy); 2) skok w zwyż (juniorzy); 3) rzut kulą (juniorzy); 4) przedbiegi 300 m. (juniorzy); 5) bieg 60 m. z płotkami (juniorzy); 6) bieg 1000 m.

29 września godz. 15: 1) finał na 100 m.; 2) 2 mile ang. dla wszystkich; 3) skok w dal; 4) rzut oszczepem; 5) bieg 60 m. z płotkami; 6) bieg 300 m. finał; 7) 1 mile ang. (juniorzy).

Sekcja lekko-atletyczna I. L. K. S. Pogoni urządza w dniu 12 października dziesięciobój międzyklubowy, a 26 października steyslechase na przestrzeni około 3 mil angielskich.

Drukiem Tow. Akc. Drukarnia Narodowa, Bydgoszcz, Jagiellońska 10, naprzeciw odwachu.